

*Szymon Krasicki*

# Narciarskie pasje

Olimpijskie opowieści

**BOSZ**



*Szymon Krasicki*

# Narciarskie pasje

Olimpijskie opowieści

*Autor dziękuje*

*Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu  
oraz Polskiemu Związkowi Narciarskiemu  
za współpracę w trakcie powstawania książki*

Kraków 2022





# Spis treści

1. Przedziwne stulecie . . . . .	7
2. Przygoda ze sportem (Krasicki z Białego???) . . . . .	13
3. Szkoła, zakopiański AZS, Władysław Hasior . . . . .	49
4. Studia, Oberammergau, prof. Adam Klimek . . . . .	72
5. Zimowe uniwersjady . . . . .	85
Chamonix, 1960 . . . . .	87
Villars, 1962 . . . . .	90
Szpindlerowy Młyn, 1964 . . . . .	95
Zakopane, 1993 . . . . .	98
Zakopane, 2001. . . . .	102
6. Trener narciarski, siostry Majerczykówny i Jagna Marczułajtis. . . . .	105
7. Zakopiańskie FIS-y . . . . .	121
FIS, 1929, Bronisław Czech, Bronisława Staszek-Polankowa . . . . .	122
FIS, 1939, Marusarzowie . . . . .	135
FIS, 1962, Gustaw Holoubek, Maciej Słomczyński . . . . .	157
8. Zimowe igrzyska olimpijskie (ZIO) . . . . .	188
Grenoble, 1968 . . . . .	190
Sapporo, 1972, Andrzej Bachleda-Curuś, Wojciech Fortuna . . . . .	194

Innsbruck, 1976, Tajnerowie . . . . .	214
Sarajewo, 1984, trener Janusz Fortecki . . . . .	223
Albertville, 1992, igrzyska „od kuchni” dziennikarsko-komentatorskiej. . . . .	243
Nagano, 1998. . . . .	256
Vancouver, 2010, Justyna Kowalczyk . . . . .	263
Soczi, 2014, Kamil Stoch, Justyna Kowalczyk – raz jeszcze . .	278
Zakopane, 2006 (?) . . . . .	299
Kraków, 2022 (?) . . . . .	318
9. Małżeństwo sportu olimpijskiego z TV . . . . .	332
10. Stulecie Polskiego Związku Narciarskiego i ??? . . . . .	338
Przypisy . . . . .	344
Źródła fotografii . . . . .	350



## Przedziwne stulecie

„Przedziwne stulecie sportu” – tak po rzymskich igrzyskach olimpijskich (1960) nazwał XX wiek laureat Literackiej Nagrody Nobla François Mauriac<sup>1</sup>. Stulecie naznaczone dwiema wojnami światowymi, a dla niego „przedziwne” za sprawą ... sportu. Mauriac nie jest w tym spojrzeniu odosobniony. Podobnie jak on patrzy na XX wiek polski badacz sportu, olimpijczyk, anglista Wojciech Lipoński, który zatytułował jeden z rozdziałów *Historii sportu* nie inaczej jak *Fascynujący wiek sportu*<sup>2</sup>.

Stulecie, któremu od pierwszych lat towarzyszy sport, a przede wszystkim jego esencja: igrzyska olimpijskie. Tym pierwszym, antycznym, początek dali ponoć sami bogowie. Według greckich legend igrzyska zapoczątkował syn Zeusa, Herakles, wzywając swoich czterech braci, by stanęli do biegu, i nagradzając zwycięzcę oliwną gałązką. On też postanowił, by na pamiątkę tychże braci zawody odbywały się co cztery lata. Inna opowieść przywołuje Zeusa, który po stoczeniu z Kronosem walki, której stawką było panowanie nad światem, w miejscu zwycięstwa – Olimpii – ustanowił igrzyska dla uczczenia swego triumfu. A pierwsze igrzyska miał wygrać Apollo, pokonując Hermesa w biegu i Aresa w walce na pięści<sup>3</sup>.

Nie bardzo wiadomo, kiedy na stadionie olimpijskim ludzie zastąpili bogów. Historycy przyjmują, że pierwsze „ludzkie” igrzyska odbyły się w 776 roku p.n.e. Z tego bowiem roku pochodzi zapis zawierający imię Greka, najlepszego zawodnika w biegu – jedynej, rozegranej wówczas konkurencji. Wielu badaczy antyku podważa jednak tę datę, nie zgadzając się z tezą, jakoby te igrzyska miały być pierwszymi. Według nich zawody odbywały się już wcześniej.

O ile początek antycznych igrzysk olimpijskich niknie w pomroce dziejów, o tyle ich koniec jest znanym faktem. W roku 393 n.e. cesarz Teodozjusz I wydał zakaz urządzania igrzysk, uważając je za praktyki pogańskie<sup>4</sup>. I w ten sposób położył kres wydarzeniu, które przez stulecia było greckim świętem. Świętem, podczas którego obowiązywał „pokój boży”, zakazujący prowadzenia wojen czy wywoływania jakichkolwiek zbrojnych zatargów.

Zapoczątkowane w Atenach (1896) igrzyska nowożytnie nie miały już boskiego rodowodu, nie miały też – jak ich pierwowzór – atrybutów wielkiego święta. Zrazu pojawiały się w społecznej świadomości całkowicie marginalnie. Dopiero wraz z upływem czasu zaczęły się w niej zaznaczać coraz wyraźniej.

Zajmujący się sportem i olimpizmem filozof Józef Lipiec początki nowożytnych igrzysk sytuuje w szerokiej perspektywie ówczesnych procesów społecznych:

” Powstanie ruchu olimpijskiego nie było zrzędzeniem losu ani ślepym przypadkiem. Olimpizm pojawił się wówczas, kiedy tworzący się już wcześniej nowożytny sport zgłosił zapotrzebowanie na wizję sensu i symboliczną obudowę dla swojej obecności w kulturze oficjalnej. Coubertinowski mit olimpijski doskonale odpowiadał powszechnym oczekiwaniom – tyleż bawiącej się w sport ówczesnej arystokracji, co i masowym dążeniom szerokiej, zwłaszcza miejskiej publiczności, poszukującej godziwej rozrywki w czasie wolnym, którego wciąż przybywało<sup>5</sup>.

Rozwój tych nowożytnych igrzysk, poszukiwanie tożsamości i swojego miejsca, prowadzi krętymi ścieżkami, chwilami kierując ruch olimpijski i same igrzyska na manowce.

Dobrym przykładem podejmowanych prób, ale i towarzyszących im niechybnych błędów, są drugie igrzyska olimpijskie (Paryż, 1900). Twórca nowożytnych igrzysk olimpijskich baron Pierre de Coubertin organizuje je jako integralną część Wystawy Powszechnej. Igrzyska odbywają się z przerwami od maja do października w różnych miejscach rozległego miasta (np. lekkoatletyka w Lasku Bulońskim). Nie ma obiektu sportowego, który byłby centralnym miejscem rozgrywek. Nie ma też ceremonii ich otwarcia i zamknięcia. Nie należy się zatem dziwić, że rywalizacja sportowa budzi znacznie mniejsze zainteresowanie niż wystawa.

Kreator igrzysk Pierre de Coubertin napisze potem o tych zawodach: „To cud, że ruch olimpijski przetrwał te uroczystości. Sknociłszy naszą pracę”<sup>6</sup>.

Pomimo „sknocenia” paryskich igrzysk uczestniczy w nich ponad tysiąc (dokładnie 1067) sportowców reprezentujących 22 kraje, w tym po raz pierwszy kobiety. Zawody odbywają się w 103 konkurencjach, co w porównaniu z pierwszymi, ateńskimi (liczba uczestników – 285, krajów – 13, konkurencje – 43), wyraźnie świadczy o wzroście popularności ruchu olimpijskiego.

Kolejne, trzecie igrzyska (Saint Louis, 1904) to z kolei przykład niebezpiecznego zbaczania na manowce. Coubertin powie, że w tamtych latach olimpizm „z trudem utrzymywał się na wodzie i często bliski był utonięcia”<sup>7</sup>.

Mówiąc o tonięciu, miał na myśli zapewne fakt przeprowadzenia w ramach wspomnianych amerykańskich igrzysk odrębnych zawodów, przeznaczonych tylko dla „kolorowych” uczestników: Murzynów, Siuksów, Patagończyków, Ko-

kopasów z Meksyku, Morosów z Filipin, Syryjczyków, Turków, Ajnów z Japonii<sup>8</sup>. Choć rozgrywki w Saint Louis (1904) zaprzeczają jednej z fundamentalnych zasad, która głosi, że „uprawianie sportu, bez jakiegokolwiek dyskryminacji, jest prawem każdego człowieka”, to jednak igrzyska nie utonęły. Przeciwnie, płyną dalej, i to coraz sprawniej –

Następne, czwarte igrzyska olimpijskie, wracają do Europy i odbywają się w Londynie (1908). Ich przebieg świadczy o stopniowym kształtowaniu się znanej nam współcześnie formuły. Pojawia się już centralny obiekt igrzysk. W południowo-zachodniej części miasta zbudowano specjalnie stadion mieszczący siedemdziesiąt tysięcy widzów. Podczas ceremonii otwarcia, w obecności króla Edwarda VII, po raz pierwszy odbywa się defilada sportowców. Także po raz pierwszy w rywalizacji biorą udział reprezentanci Afryki Południowej<sup>9</sup>.

Prawie każde następne igrzyska przynoszą zmiany, które przybliżają imprezę do jej dzisiejszego kształtu. Dobrą egzemplifikacją będzie tu historia hymnu olimpijskiego, kantaty skomponowanej przez Spiro Samarę. Miała ona prawykonanie już podczas pierwszych, ateńskich igrzysk (1896), lecz oficjalnym hymnem staje się przeszło pół wieku później, dopiero przed igrzyskami w Rzymie (1960).

Po drodze trafiają się i inne kompozycje, podejmowane są różne próby: podczas igrzysk w Londynie (1908) gra orkiestra wojskowa; w Sztokholmie (1912) – *Olimpijski marsz triumfalny* szwedzkiego kompozytora; w Antwerpii namiastką hymnu jest kantata Pierre’a Benoista zaśpiewana przez tysiąc dwustuosobowy chór; w Paryżu (1924) ponownie liczny chór wykonuje *Hymn do Francji* Ambroise’a Thomasa przy akompaniamencie orkiestr gwardii republikańskiej i wojska; w Amsterdamie (1928) orkiestra gwardii królewskiej i marynarki prezentuje jeszcze inną kantatę, a tysięcosobowy chór – *Pieśń sztandaru*; w Los Angeles (1932) brzmi hymn specjalnie skomponowany przez Bradleya Keelera; w Berlinie (1936) – pojawia się hymn Ryszarda Straussa; w Londynie (1948) mamy utwór Rogera Quiltera; w Helsinkach (1952) – prezentowany jest hymn autorstwa fińskiego nauczyciela szkoły podstawowej; w Cortina d’Ampezzo (ZIO) i w Melbourne (1956) jeszcze inny utwór, tym razem napisany przez muzyka polskiego pochodzenia, Michała Spisaka<sup>10</sup>.

Przed igrzyskami rzymskimi (1960) Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) definitywnie przyjmuje kantatę z pierwszych igrzysk jako oficjalny hymn olimpijski. I tak już zostaje –

W starożytnej Olimpii, gdzie Zeus pokonał Kronosa, już całkiem współcześnie (od 1888) funkcjonuje Muzeum Igrzysk Olimpijskich oraz (od 1961) Międzynarodowa Akademia Olimpijska. Wspólnie z profesorem Politechniki Krakowskiej, specjalistą optoelektroniki, jednocześnie uznanym historykiem igrzysk olimpijskich, Zbigniewem Poradą uczestniczyliśmy tam w cyklicznej, trwającej kilkanaście dni sesji Międzynarodowej Akademii Olimpijskiej. Wykłady przeplatane warsztatami

prowadzonymi w gronie uczestników z ponad dwudziestu krajów dotyczyły oczywiście igrzysk, istoty sportu.

Sportu, znanego ludziom od niepamiętnych czasów, co najmniej od starożytnych Chin, Egiptu, Grecji i ciągle zaskakującego, budzącego emocje: u jednych fascynację, u innych niepokój, a bywa, że i niechęć, nawet oburzenie. I wciąż niełatwego do precyzyjnego określenia. Znacznie upraszczając całą rzecz, można powiedzieć, że jest to zjawisko o wielu twarzach. Co rusz ujawniające inną z nich: raz jasną, promienną i radosną, za chwilę ciemną, ponurą, wręcz groźną.

Światowy sport ma dwa skrzydła. Jedno to igrzyska olimpijskie, drugie – międzynarodowe federacje sportowe. Najstarsze federacje zaistniały jeszcze przed nowożytnymi igrzyskami olimpijskimi (np. gimnastyczna, rok założenia – 1881; wioślarska – 1892; unia łyżwiarska – 1892). Wiele z nich to rówieśniczki pierwszych edycji igrzysk, jak chociażby narciarska (1924). Są i nowsze.

Zdecydowana większość międzynarodowych federacji sportowych swój rozwój i popularność łączy z igrzyskami olimpijskimi, które w drugiej połowie XX wieku, mniej więcej od momentu pojawienia się telewizji, stają się coraz bardziej popularne i coraz potężniejsze.

Socjolog i narciarz Andrzej Ziemilski<sup>11</sup>, obserwujący zmiany dokonujące się w obrębie sportu, jego funkcji, siły oddziaływania i struktury, przekonany jest, że ten fenomen nie mieści się już w normach, wzorcach i skalach wartości pochodzących z innych dziedzin i instytucji kultury. Że uzyskał znaczenie, którego nie można nie dostrzegać czy bagatelizować. I że oto pojawił się nowy środek masowej komunikacji, masowej rozrywki o ponadnarodowej sile oddziaływania.

Tamte widoczne w drugiej połowie XX wieku tendencje i kierunki rozwoju sportu spotęgowały się w miarę upływających dekad i postępujących przemian.

Sport zawodowy, w latach sześćdziesiątych niedopuszczany do igrzysk, zostaje zaakceptowany i zaczyna dominować w światowej rywalizacji, również olimpijskiej. Ekscytuje wielomilionowe tłumy widzów, zasiadających przed odbiornikami TV, wciąga w swoje tryby coraz szersze kręgi uczestników, generuje coraz większe przepływy finansowe, rozpala namiętności, których konsekwencji społecznych nie sposób zaplanować. Jego trudne do przewidzenia metamorfozy fascynują i niepokoją polityków, naukowców, ludzi pióra. Dyskusje nad wyjaśnieniem źródeł tej niespotykanej dotychczas atrakcyjności charakteryzują się często znaczną kontrowersją sądów i wniosków.

W sporcie profesjonalnym podporządkowanie maksymalizacji wyników niesie z jednej strony zagrożenia dla zdrowia sportowca (treningi generują nierzadko krańcowy fizyczny i psychiczny wysiłek), z drugiej zaś powoduje, że sportowiec za swój talent i wkład pracy oczekuje odpowiedniego wynagrodzenia, proporcjonalnego do osiągniętego poziomu sportowego i popularności uprawianej dyscypliny.

Rozważając kwestie związane ze współczesnym sportem zawodowym, warto pamiętać słowa filozofa: „jaki świat, taki sport”<sup>12</sup>. Pomijanie tej zależności prowadzi do mylnych opinii i nieprawdziwych wniosków. Może być źródłem rozczarowania, jakie niesie nadmierne idealizowanie sportu, oczekiwanie, że ma tylko jasne strony. Bo przecież miewa i jasne, i bardzo ciemne ...

Wyśmienity narciarz, jedyny polski medalista alpejskich mistrzostw świata (srebrny 1974, brązowy 1970) i pierwszy Polak uhonorowany przez UNESCO nagrodą Fair Play – Andrzej Bachleda-Curuś swoje wspomnienia zatytułował *Taki szary śnieg*. Śnieg bywa szary, bywa też i biały. W mojej pamięci więcej jest tego drugiego ...

Zapalony kibic sportowy Gustaw Holoubek uważał, że Bohdan Tomaszewski maluje sport barwami jaśniejszymi, niż jest on w rzeczywistości, że w opowieści tego mistrza mikrofonu ludzie sportu są lepsi i szlachetniejsi niż w codziennej prozie sportowego życia.

Doświadczyłem magii sportu, emocji, chwilami życia jak w transie. Poznałem też jego mroczną stronę: pogoń za wynikiem bez względu na cenę; doping niszczący zdrowie; wielkie pieniądze korumpujące niejednego uczestnika sportowej maszyny.

Dawniej sądziłem, że tak brudnej twarzy sportu nie wypada kreślić w jasnych bawach. Teraz, już ze znacznej perspektywy czasowej, myślę, że Tomaszewski miał jednak rację. Że to pozytywne spojrzenie jest potrzebne. Pozwala dostrzegać sport jako złożone, wielowymiarowe zjawisko, jako obraz wielobarwny – i pogodny, i mroczny. Umożliwia milionom kibiców przeżywanie emocji, daje radość z sukcesów „swoich” zawodników.

To, co piszę, dalekie jest od precyzji oka i szkiełka badacza. Dominują tu doświadczenia własne i pamięć o uczuciach, doznawanych w takich momentach jak bezpośrednio przeze mnie oglądane niespodziewane zdobycie złotego medalu olimpijskiego przez Wojciecha Fortunę (Sapporo, 1972) czy późniejsze zwycięstwa Justyny Kowalczyk (Vancouver, 2010; Soczi, 2014).

Radość i uniesienia nie przysłaniają ciemnych stron sportu. Nie eliminują ich. One także zostają w pamięci. Pozostaje również świadomość propagandowej roli sportu. Jeśli propaguje zdrowy styl życia, zachęca (zwłaszcza dzieci i młodzież) do aktywności fizycznej – bardzo dobrze! Gorzej, gdy sukcesy zawodników mają świadczyć o wyższości jednego ustroju nad drugim. W PRL-u służyły przecież przemysłowi propagandy do wykazania wyższości socjalizmu nad „zgniłym” kapitalizmem.

Obok zawodowego jest i inny rodzaj sportu – amatorski. Zamiast dominującej pogoni za wynikami mamy tu więcej radości, przyjemności z dobrowolnego „sportowania”. Jest też, nie zawsze uświadomiony, element dbałości o zdrowie. Moja „przygoda ze sportem” może być traktowana jako część tegoż. Po tym młodzieńczym rozdziale przyjdzie czas na dorosły, z zimowymi igrzyskami olimpijskimi na deser ...





Współczesny kampus Międzynarodowej Akademii Olimpijskiej, utworzonej w 1961 r. Pod szeregiem białych dachów „domki” mieszkalne dla uczestników sesji (Olimpia, 2006)



Stella Pierre'a de Coubertina. Uczestnicy sesji Międzynarodowej Akademii Olimpijskiej. Od lewej: Andrzej Wieczorek, Zbigniew Porada, Iwona Kietbasiewicz-Drozdowska, Szymon Krasicki (Olimpia, 2006)





## Przygoda ze sportem (Krasicki z Białego???)\*

Jak ja im zazdrościłem, tym wszystkim chłopakom z Białego, Wierszyków, Lipiek! Oni z furkotem portek przelatywali na nartach w dół, zgrabnie przycinali zakręty, zwane krystianiami, a ja każdy mój kończyłem nosem w śniegu. Im nieporadniej się gramoliłem, tym bardziej obiecywałem sobie, że i moje portki wreszcie zafurkoczą, a skręty będą takie jak ich.

Z czasem było lepiej i lepiej. Po latach, kiedy byłem już zawodnikiem AZS-u, a potem trenerem, udawało mi się nawet zjechać na biegówkach z Kasprowego, jeśli tylko nie było lodu.

W klubie AZS znów zazdrościłem. Roilo się tam od Rojów, Krzeptowskich, Gąsieniców, Kubinów, Sieczków, Toporów, Gutów, Misiągów, Walkosów i wśród nich ... Krasicki. Żeby chociaż Krasicki z Białego. Taki Gąsienica Krasicki z Białego – to byłoby dopiero coś! Kiedy ma się trzynaście lat, różne dziwne rzeczy przychodzą człowiekowi do głowy. Płynie czas, a wraz z nim mijają i takie „głupoty”.

Do Zakopanego przyjechaliśmy we czwórkę: matka, siostra Hanka, brat Maciek i ja. Ojca nie mieliśmy już od lat. Razem z naszym dziadkiem Kazimierzem Zdziechowskim i wujem Tadeuszem Dzieduszyckim został aresztowany przez gestapo. Wszyscy trzej trzymani wpierw w krakowskim więzieniu przy Montelupich, wywiezieni zostali do Auschwitz i tam zginęli. Od zimy 1942 roku utrzymywała i wychowywała nas tylko matka. Jej zawdzięczamy wszystko.

Przed przyjazdem do Zakopanego mieszkaliśmy w podpoznańskiej wsi. Ze sportów znałem palanta i klipę. Nart wcześniej nie widziałem na oczy, a o nartciarstwie nie miałem zielonego pojęcia. Nic dziwnego, że wszystko, co wtedy pod Giewontem widziałem i słyszałem, dziwiło, przyprawiało o zawrót głowy, ciekawiło i fascynowało.

---

\* Niektóre fragmenty zostały zaczerpnięte z mojej książki *A to narty właśnie ...*, Wydawnictwo FALL, Kraków 2006.

\*\*\*

Zdziechowski mają w rodzie marynarza i narciarza. Krasiccy – lotnika sportowego, Janusza. Jego ojciec Witold Krasicki w 1918 roku zgłosił się do powstającego polskiego lotnictwa. Był w eskadrze wywiadowczej walczącej z bolszewikami (rok 1920) na froncie lwowskim. Po wojnie studiował we Francji, pracował w lotnictwie cywilnym. W lecie 1939 roku Witold został zmobilizowany i w stopniu kapitana dowodził tworzoną w 1. Pułku Lotniczym kompanią lotniskową, przydzieloną do Armii „Karpaty”. Razem z nią był we wschodniej Polsce, gdzie dostał się do rosyjskiej niewoli i trafił do obozu w Starobielsku. Wraz z innymi jeńcami tego obozu Witold zginął wiosną 1940 w Charkowie. Ich ciała leżą w zbiorowych mogiłach na tamtejszym cmentarzu ofiar NKWD.

Syn Witolda, Janusz, od młodych lat zafascynowany był lotnictwem za sprawą ojca i wuja Henryka Ulanickiego (w 1929 roku prymusa kursu pilotażu w Aeroklubie Akademickim w Warszawie). Nic więc dziwnego, że gdy tylko podrósł, poszedł w ich ślady. Zaczynał od szybowców, od kursu w Goleszowie. Jego instruktorem był Leopold Tajner, dwukrotny olimpijczyk (ZIO 1948, 1952), oddający się dwóm pasjom „powietrznym” – skokom narciarskim i szybownictwu.

Świat rzeczywiście jest mały, wszak Leopold Tajner to nie kto inny jak ojciec Apoloniusza, jednego z pierwszych moich magistrantów, potem trenera medalisty olimpijskiego Adama Małysza (ZIO 2002), a obecnie prezesa Polskiego Związku Narciarskiego.

Janusz Krasicki nie poprzestał na kursie szybowcowym w Goleszowie. Został licencjonowanym pilotem szybowców, samolotów i balonów. Brał udział w wielu zawodach. Podczas trzeciej edycji Krajowych Zawodów Balonowych (1962) o nagrodę imienia ppłk. pilota Franciszka Hynka zwyciężył w kategorii balonów gazowych, tych samych, które teraz ponownie stają się popularne.

Całe zawodowe życie (czterdzieści osiem lat!) Janusz Krasicki złączył z Aeroklubem Polskim (AP), zasiadając w zarządzie i pełniąc odpowiedzialne funkcje, m.in. przedstawiciela AP w Międzynarodowej Lotniczej Komisji Sportowej FAI (Międzynarodowej Federacji Lotniczej). Przez dwadzieścia lat był jej wiceprzewodniczącym. Jako pilot instruktor szybowcowy i samolotowy szkolił kandydatów do wyższej oficerskiej szkoły lotniczej w Dęblinie. „Powietrzne” pasje Janusza kontynuuje jego córka Grażyna, która też siada za sterami szybowca.



Od lewej: Marek Dunin-Wąsowicz i Maciej Krasicki.  
Ten pierwszy będzie skakał, drugi woli zjazdy i kibicuje Markowi  
(Zakopane, pod najmniejszą skocznią na Krokwi, 1952)

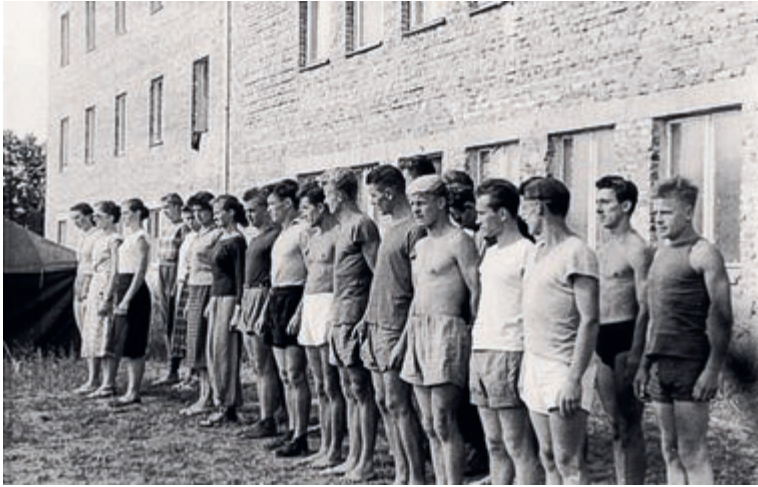
Pogodzenie dwóch zamiłowań, do sztuki i do sportu, nie jest łatwe. W jednym z pierwszych zapisów *Dziennika* młody Hasior odnotował rozmowę z prof. Kenarem, który nie widział możliwości połączenia sztuki ze sportem. „A ja kocham i sport, i sztukę. Co robić?” – dramatycznie zapytał Hasior.

Podobne rozterki towarzyszyły mu przez następne lata. Będąc na obozie sportowym w Poznaniu, skrupulatnie zapisywał wykonany każdego dnia trening, dręczyły go jednak wciąż wątpliwości:

” Gdzie moje zainteresowanie sztuką!? (26 VIII 53).

Treningi, a zwłaszcza wygrane zawody, dawały mu początkowo tyle zadowolenia, że pomimo wyrzutów sumienia związanych z zaniedbywaniem sztuki, pomimo trudności materialnych, ciągle pozostawał przy sporcie. Z czasem jednak satysfakcja z sukcesów sportowych zaczęła się przesuwac na dalszy plan. W końcu sztuka wygrała. W tej dziedzinie Hasior został prawdziwym mistrzem.

Zatrzymałem się dłużej przy sportowym fragmencie życia Hasiora, gdyż od tej strony jest on znacznie mniej znany niż ze swych dokonań artystycznych. A przecież sport był ważnym fragmentem jego młodości. Nie tylko jego ..



Narciarze AZS, apel poranny podczas obozu letniego. Drugi rząd, od prawej: dwaj przyszli olimpijczycy, Józef Gut-Misiaga „Kurik” i Kazimierz Zelek. Pierwszy rząd, od prawej: Józef Gut i – jako trzeci – jego starszy brat Bronisław (Olsztyn – Kortowo, 1. poł. lat 50. XX w.)



Obóz młodych narciarzy AZS Zakopane w Kobylem-Gródku (obecnie Gródek nad Dunajcem). Noclegi w klasach szkolnych, posiłki przy stołach własnego wykonania (jak wyżej). Stoi Maciej Krasicki, siedzą: Anna Zysówna i Józek Kurek (lato 1954)



## Zakopane, 2001

Druga zimowa uniwersjada w Zakopanem odbyła się, i to całkiem niespodziewanie, w 2001 roku. W wyniku splotu różnych okoliczności władze FISU miały kłopoty z wcześniej uzgodnionym gospodarzem zawodów akademickich w tym właśnie roku. Jako że Zakopane niedawno kandydowało do organizacji zimowych igrzysk olimpijskich roku 2006 (w wyniku głosowania członków MKOl-u w 1999 roku gospodarzem został wybrany Turyn) i pod Giewontem byli ludzie znający się na sprawie, zapadła decyzja o przeprowadzeniu tej zimowej uniwersjady właśnie w Polsce. W ekspresowym tempie burmistrz miasta Adam Bachleda-Curuś uformował Komitet Organizacyjny pod swoim przewodnictwem. W najbliższym otoczeniu miał wypróbowanych, znających sport od podszewki współpracowników. Dyrektorem wykonawczym uniwersjady została Zofia Kiełpińska, a sportowym – dr Stefan Rogalski. Oboje z bogatą przeszłością sportową. Ona, jeszcze pod panieńskim nazwiskiem Topór-Huciańska, biegała na nartach na poziomie reprezentacji, potem jako biathlonistka została brązową medalistką mistrzostw świata (1993) i dwukrotną olimpijką (1992, 1994). On, łyżwiarz, mistrz Polski, potem trener reprezentacji i wreszcie wieloletni dyrektor zakopiańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Oboje zaangażowani byli w procedurę starań Zakopanego o prawo organizacji zimowych igrzysk olimpijskich roku 2006.

Prace przygotowujące Zakopane i pozostałe miejscowości do przeprowadzenia poszczególnych konkurencji, pomimo wyjątkowo krótkiego terminu i nakładania się momentami różnych spraw, przebiegały bardzo sprawnie.

Studenckie zawody w latach, jakie upłynęły od pierwszej ich edycji pod Tatrami (1993), znacznie się rozrosły. Pojawiły się nowe konkurencje. Lokalizację wszystkich zawodów szybko uzgodniono: Zakopane – narciarstwo klasyczne i alpejskie; Kościelisko-Kiry – biathlon; Szczawnica – snowboard; Oświęcim – łyżwiarstwo figurowe; Krynica – hokej i short-track; Nowy Targ – hokej.

W XX Uniwersjadzie uczestniczyło 1543 studentów-sportowców, przeszło dziesięciokrotnie więcej niż podczas pierwszej (Chamonix, 1960). Jest to niechybny znak rosnącej popularności i znaczenia imprezy.

Zawody studenckie się zmieniają, pogoda, jak się miało okazać, nie. Podobnie jak w 1993 roku, tak i teraz aura była iście wiosenna. Znowu śnieg na trasy biegowe zwożono z gór. Nawet na Kasprowym Wierchu, gdzie rozgrywano konkurencje alpejskie, było ciepło, odwilżowo, a chwilami padał deszcz.



Polska ekipa podczas ceremonii otwarcia uniwersjady roku 2001 pod Krokwią.

Z prawej: prezydent FISU George Kilian, premier RP Jerzy Buzek i gospodarz, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Adam Bachleda-Curuś (Zakopane, 2001)

Podobnie jak w 1993 roku, tak i teraz otwarcie zawodów odbyło się na stadionie, u stóp Krokwi. Były jednak i różnice. Wówczas natura (może niebios?) pomogła – zaczął padać śnieg. Tym razem nic takiego się nie zdarzyło. Zmienił się prezydent RP. Inny był też szef FISU: zadufanego gadułę Włocha Primo Nebiolo zastąpił sympatyczny Amerykanin George Killian, który w przemówieniu inauguracyjnym nie mówił o sobie, ale przede wszystkim podziękował gospodarzom za ekspresowe przygotowanie całego przedsięwzięcia i pochwalił sprawne działania zarówno w Zakopanem, jak i we wszystkich innych miejscach zawodów.

Powitalne przemówienie premiera Jerzego Buzka odtworzone zostało z nagrania, a białym ekranem stała się skocznia (dokładnie zeskok, czyli ta jej część, na której lądują skoczkowie). W imieniu zakopiańczyków gości powitał ciepło burmistrz i szef Komitetu Organizacyjnego Adam Bachleda-Curuś, po czym zaczęła się część artystyczna: bajanie starego Sabają, znów zakłęci w Giewoncie rycerze, i *Krzesany* Wojciecha Kilara, i występ Edyty Górniak ... Powszechny entuzjazm wzbudziła Golec uOrkiestra. Młodzi studenci-sportowcy, porwani skocznym rytmem ich muzyki, bawili się wyśmienicie.

Następnego dnia od samego rana rozpoczęła się rywalizacja na trasach, skocznicach i lodowiskach. W naszej stuosobowej reprezentacji brylowali: biathlonista Tomasz Sikora (trzy złote medale), alpejka Dagmara Krzyżyńska (dwa złota) i zwyciężający dwa razy na skoczni narciarskiej Łukasz Kruczek. Ten ostatni podczas poprzednich

zdołam pomieścić w krótkim haśle encyklopedycznym. Rzeczywiście, ostatecznie została w nim tylko wzmianka, że w czasie okupacji brała udział w ruchu oporu i powstaniu warszawskim.

Wiele lat później Bronisława Staszek-Polankowa swoje puchary sportowe przekazała do przetopienia na dzwon do powstającego na Krzeptówkach kościoła, sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. Narty, według źródeł internetowych<sup>36</sup> całe, zaś według zakopiańskiego historyka Wojciecha Szatkowskiego<sup>37</sup> fragment wiązań narciarskich gustownie oprawiony przez warszawskiego jubilera, przesłała wraz z listem papieżowi Janowi Pawłowi II.

Niezależnie od tego, co zostało wysłane papieżowi, pani Bronisława otrzymała list z Watykanu: „(…) Papież przyjął dar, który musi być przecież bardzo drogi sercu Pani<sup>38</sup>”.

Pod koniec życia Staszek-Polankowa podupadła na zdrowiu. Panią Bronisławą opiekowała się jej siostra, zakonnica. W podzięce za opiekę sportsmenka zapisała swój dom Szentszackim Siostrom Maryi. Siostry zaś wspólnie z Muzeum Tatrzańskim urządziły tam niewielką ekspozycję poświęconą mistrzyni narciarskich tras.

Od kilkunastu lat władze gminy Kościelisko i miejscowy klub narciarski UKS Regle zwykle w marcu organizują Memoriał im. Bronisławy Staszek-Polankowej. I nie jest to zwykły bieg narciarki. Na jego trasie zawodnicy, dzieci i młodzież, mierzą się i z odcinkami płaskiego terenu, i ze zjazdami bardziej stromymi, i ze slalodem, i różnymi innymi „zadaniami narciarskimi”. Jednym słowem, trasa jest tak pomyślana, by młodzi wykazali się wszechstronnymi umiejętnościami narciarskimi, choćby tylko zbliżonymi do tych, z jakich przed laty słynęła Bronisława Staszek-Polankowa.

Sprawna organizacja FIS-u '29 znalazła uznanie wśród gości zagranicznych, w tym także w oczach Prezydium FIS-u. W przesłanym na ręce prezesa PZN Aleksandra Bobkowskiego podziękowaniu FIS uznał dokonania zakopiańskie za nadzwyczajne. Stawiał Zakopane jako wzór dla organizatorów następnych zawodów. W specjalnej depezy znalazły się słowa:

” Za nadzwyczajną organizację i przeprowadzenie pierwszych zawodów narciarskich FIS, które mogą służyć jako wzór dla następnych zawodów FIS, oraz za uprzejme przyjęcie prezydium FIS najlepsze podziękowania dla Polskiego Związku Narciarskiego<sup>39</sup>.





FIS 1929. Bronisław Czech (z prawej) podczas zwycięskiego biegu zjazdowego z Kasprowego Wierchu – jak pisał: „bobuje” i dogania wcześniej startującego zawodnika



FIS 1929. Trybuna na Hali Gąsienicowej, obok mety pierwszej części biegu zjazdowego (Kasprowy Wierch – Hala Gąsienicowa).  
W środku: prezydent RP Ignacy Mościcki (w futrze)



## Zimowe igrzyska olimpijskie (ZIO)\*

W historii zimowych igrzysk olimpijskich zapisano, że pierwsze odbyły się w Chamonix w 1924 roku. Rzeczywiście takie zawody miały miejsce, ale nikt, ani ci, co je organizowali, ani zawodnicy w nich uczestniczący, nie wiedział, że są to zimowe igrzyska. Zwycięzcy nie byli świadomi, że właśnie zdobywali pierwsze złote medale olimpijskie.

Nie wiedzieli z tej prostej przyczyny, że zawody te nazywały się Tygodniem Sportów Zimowych. Większość z nich nie miała zapewne pojęcia i o tym, że do zorganizowania tych zawodów wiodła długa, najeżona przeszkodami droga.

Letnie igrzyska olimpijskie ery nowożytnej ruszyły z końcem XIX wieku (Ateny, 1896), na zimowe trzeba było czekać jeszcze długo. Nie tyle czekać, ile zabiegać o ich powołanie do życia. W tej materii szczególną aktywnością wyróżniali się ludzie związani z zimowymi sportami w krajach alpejskich. Napotykali jednak nieprzejednany opór Skandynawów, zwłaszcza Norwegów i Szwedów. Ci pierwsi organizowali od 1892 roku duże międzynarodowe zawody na obrzeżach Oslo, w Holmenkollen. Ci drudzy też od dawna (od 1901) przeprowadzali Igrzyska Nordyczne (Nordiska Spelen). Jedni i drudzy obawiali się nowych konkurencji, rangi igrzysk olimpijskich i tego, że odsuną one w cień ich tradycyjne imprezy. I mieli rację, bo gdy zimowe igrzyska olimpijskie nabrały rozpędu, przyćmiły wszystkie inne zawody.

Podjęmowane wcześniej próby włączenia niektórych zimowych konkurencji do programu letnich igrzysk olimpijskich (Londyn, 1908 – łyżwiarstwo figurowe; Antwerpia, 1920 – łyżwiarstwo figurowe, hokej na lodzie) nie były satysfakcjonujące, pomijały bowiem zupełnie narciarzy. Do przeprowadzenia ich konkurencji niezbędne są przecież otwarte przestrzenie pokryte śniegiem, potrzebne są góry, mróz, czyli to, czego nie było i nie mogło być ani w Londynie, ani Antwerpii, ani w innych miastach, które były gospodarzami letnich igrzysk olimpijskich.

---

\* Niektóre fragmenty pochodzą z mojej wcześniejszej książki *A to narty właśnie ...*, Wydawnictwo FALL, Kraków 2006.

Usilne starania zwolenników igrzysk zimowych doprowadziły w końcu Międzynarodowy Komitet Olimpijski do powierzenia Francuzom organizacji zawodów pod patronatem MKOl-u, lecz nie olimpijskich, ale rozgrywanych pod nazwą Tydzień Sportów Zimowych. I właśnie na te zawody w 1924 roku narciarze i łyżwiarze przyjechali do Chamonix.

Sukces organizacyjny i sportowy tej imprezy spowodował podjęcie w roku następnym podczas Kongresu Olimpijskiego (Praga, 1925) decyzji o jej kontynuacji w czteroletnim, olimpijskim cyklu, zaś uznanie Tygodnia Sportów Zimowych za I Zimowe Igrzyska Olimpijskie nastąpiło jeszcze rok później, w czasie sesji MKOl-u w Lizbonie (1926)<sup>84</sup>. I w ten sposób ci zawodnicy, którzy wygrali tamte zawody w Chamonix, stali się złotymi medalistami olimpijskimi. Medale otrzymali pocztą.

Można przypuszczać, że do „zmiękczenia” dotychczasowego oporu Skandynawów, zwłaszcza Norwegów, w znacznym stopniu przyczyniły się ich osiągnięcia sportowe: narciarz norweski Thorleif Haug zdobył w Chamonix trzy złota, zaś norweska reprezentacja z siedemnastoma medalami wyprzedziła wszystkie inne kraje.

Skromna polska reprezentacja, licząca zaledwie dziesięć osób, w tym jedną zawodniczkę – Elżbietę Ziętkiewicz, podróżując pociągiem z kilkoma przesiadkami, dotarła do Chamonix już po ceremonii otwarcia. Podczas defilady zamiast naszych sportowców maszerowali dwaj dziennikarze i tylko dzięki temu polska flaga była tam jednak obecna.

Wyjazd naszej ekipy z Warszawy opóźniał się i opóźniał, bo ciągle brakowało pieniędzy. łyżwiarz Leon Jucewicz mógł się pakować dopiero wtedy, gdy warszawski AZS opłacił jego podróż. Dla przybyłego ze Lwowa mistrza Polski (wielobój łyżwiarski) Wacława Kuchara nie znaleziono natomiast funduszy i gdy nasza reprezentacja ruszała do Francji, on jechał już w odwrotnym kierunku, czyli do domu. Narciarze do Chamonix wybrali się nieco liczniejszą grupą i – choć w programie zawodów nie było żadnej konkurencji dla pań – do Francji wysłana została nawet jedna narciarka. Dla nich pieniądze wysupłano. Nie ulega wątpliwości, że stało się to za przyczyną wpływowego prezesa PZN Aleksandra Bobkowskiego.

Jedyny nasz łyżwiarz szybki po przyjeździe do Chamonix musiał prosto z dworca pędzić na start. Zdążył w ostatniej chwili. Pomimo tych perypetii w wieloboju zajął ósme miejsce, najwyższe z całej reprezentacji. Najlepszym wśród narciarzy okazał się zaś Andrzej Krzeptowski – dziewiętnasty w kombinacji klasycznej. Nasza jedynaczka – Elżbieta Ziętkiewicz musiała zadowolić się rolą kibica, nie została bowiem dopuszczona do startu z mężczyznami (w Polsce uczestniczyła w biegach męskich, w których plasowała się najczęściej w środku stawki). Narciarki w ogóle długo nie znajdowały uznania w oczach szefów Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Zaszczytu udziału w zimowych igrzyskach dostały najpierw alpejki (Garmisch-Partenkirchen, 1936), biegaczki dołączyły dopiero w Oslo w 1952 roku.

Trochę tak jak w anegdocie o pływackim pojedynku przywódcy ZSRR Nikity Chruszczowa z prezydentem USA Johnem Kennedym. Amerykański prezydent oczywiście wygrał. Prasa radziecka zaś informowała: „Nasz I sekretarz spisał się na medal, zajął wspaniałe drugie miejsce, prezydent USA był przedostatni”.

\*\*\*

Wyniki uzyskane przez biegaczki na trasach olimpijskich w Sapporo były gorsze niż cztery lata wcześniejsze z Grenoble. W samolocie lecącym z Sapporo do Warszawy miałem sporo czasu na rozmowę z samym sobą. Czy kontynuować pracę trenera? Czy w moim zasięgu istnieją możliwości intelektualne, organizacyjne, kadrowe pozwalające na uzyskiwanie znacznie lepszych wyników w rywalizacji międzynarodowej? Kilkakrotnie zadałem sobie te same dręczące pytania. Odpowiedź trzy razy „nie” przesądziła sprawę. Doszedłem do wniosku, że czas kończyć trenerską przygodę. Tym bardziej że w domu czekała na mnie młoda żona. Krótkie rozstania nie są złe, może nawet potrzebne, długie na pewno nie. I miałem jeszcze jeden poważny argument: krakowska uczelnia wychowania fizycznego zadeklarowała chęć zatrudnienia mnie. Wsiadając z samolotu, już wiedziałem, co począc dalej ...



Pocztówka – pamiątka. Z lewej, u góry: lot po olimpijskie złoto, na odległość 111 m; z prawej, u góry: olimpijskie podium, od lewej: Walter Steiner (SUI) – po dwóch seriach skoków przegrał złoto o 0,1 pkt.; Wojciech Fortuna (nr 29) – zwycięzca w konkursie na dużej skoczni (na skoczni średniej szóste miejsce); R. Schmidt (DDR) – brązowy medalista

Dwaj mistrzowie skoków narciarskich. Od lewej: nowy – Wojciech Fortuna i dawny – Stanisław Marusarz (Zakopane, 1972)



zorientowaliśmy się, że do wioski, do zawodników, można wejść w inny sposób – metodą „na wujka”. Wystarczyło schować dziennikarską akredytację, w recepcji pokazać tylko paszport i powiedzieć, że jest się bliskim krewnym takiego a takiego zawodnika. On, wcześniej uprzedzony, potwierdzał i bez problemów dostawało się specjalną kartę gościa. Jako wujek jednej z zawodniczek dosyć często odwiedzałem naszą ekipę. I tylko dziwiłem się komputerom, które nijak nie mogły skojarzyć Krasickiego dziennikarza z człowiekiem o tym samym nazwisku, który na czas odwiedzin nie był już żurnalistą, a stawał się wujkiem.

Inną formą bezpośredniego kontaktu z zawodnikami (ograniczoną do trójki medalistów) były konferencje prasowe organizowane tuż po zawodach. Wcześniej jako trener ich nie oglądałem. Nie miałem prawa wejścia. Akredytacja dziennikarska otwierała drzwi do biura prasowego i na takie konferencje. Większość z nich przebiegała według utartego i zwykle mało ciekawego schematu: medalista mówił, że jest szczęśliwy, że zdobyty medal wynagrodził mu trudy treningu, żmudnych przygotowań, że dziękuje trenerom, rodzinie itd.

Zdarzały się jednak i nietypowe spotkania medalistów z dziennikarzami. Jedno z nich było znamienne dla współczesnego sportu, a zwłaszcza dla sponsoringu. Za stołem zasiadło trzech rośłych Norwegów, którzy zdobyli komplet medali. Jeden wyjął z plecaka i postawił przed sobą spory termos oklejony nazwą i znakami firmowymi płynu innego niż wyprodukowany przez koncern Coca-Cola, oficjalnego sponsora igrzysk. Ledwo Norweg zaczął otwierać termos, zjawili się przedstawiciele organizatorów, podsuwając mu napój oficjalnego sponsora i prosząc, by podczas konferencji korzystał tylko z niego. Zawodnik zaczął tłumaczyć, że po wyczerpującym biegu musi uzupełnić płyn z odpowiednimi składnikami i że jest przyzwyczajony do tego, który przyniósł w termosie. Organizatorzy byli nieugięci, Norweg też. W końcu schował termos pod stół i co chwilę tam nurkował. Wyłaniając się spod stołu z zadowoloną miną, odsuwał coraz dalej napój oficjalnego sponsora. Sytuację widzieli dokładnie wszyscy dziennikarze, uwieczniły ją także kamery i aparaty fotograficzne. Czy był to tylko zbieg okoliczności i przekora Norwega? Czy może sprytna reklama firmy konkurencyjnej? Jeśli reklama, to za ile? Norweg nie odpowiedział na te pytania. Z szerokim szelmowskim uśmiechem odparł tylko, że pije to, co lubi.





Komentarzy biegów narciarskich dla TVP.  
Od prawej: Włodzimierz Szaranowicz, Szymon Krasicki



ZIO 1992. W Les Saisies, gdzie odbywały się biegi narciarskie i biathlon. Od prawej: Janusz Tracewski – szef Misji PKOl, Kazimierz Kowalczyk – prezes Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego, Szymon Krasicki – komentujący biegi dla TVP

Po igrzyskach olimpijskich roku 2018 Justyna Kowalczyk postanowiła zakończyć karierę zawodniczką. Lata wyteżonych treningów – ten olimpijski sezon był siedemnastym, licząc od pierwszych jej startów w poważnych zawodach międzynarodowych (puchar świata) – zostawiły swój ślad, nadszarpnęły jej zdrowie i siły. Organizm po dużych wysiłkach regeneruje się znacznie dłużej, więc i „forma” sportowa nie była już na tak wysokim poziomie jak dawniej.

Zakończyła karierę zawodniczką, nie zamierzała jednak rozstawać się ze sportem. Przekonała trenera Aleksandra Wierietielnego do podjęcia kolejnego wyzwania. Wspólnie mieli zorganizować i poprowadzić grupkę junierek. To nic, że do tej pory zajmowały one odległe lokaty w międzynarodowej rywalizacji. Wbrew krążącej wśród dotychczasowych trenerów opinii, że z tymi młodymi nic więcej nie uda się osiągnąć, Kowalczyk i Wierietielny zakasali rękawy i wkrótce udowodnili, że malkontenci nie mieli racji.

On został trenerem głównym, ona jego asystentką. Pierwsze zadanie, przed jakim stanęli, to przekonać te młode biegaczki do systematycznej pracy treningowej oraz do tego, że sportowcem nie jest się tylko podczas treningów i zawodów, lecz dwadzieścia cztery godziny na dobę, dzień w dzień. Ta prawda trudno trafia do niektórych młodych. Codzienny przykład Justyny przynosi jednak pozytywną zmianę i wśród nich.

Młode zawodniczki mają zaufanie do tego, co dwójka trenerów im aplikuje, jak nimi kieruje. I dotyczy to nie tylko sportu. Gdy Justyna dowiedziała się o chorobie nowotworowej ojca jednej z nich, bez chwili wahania pojechała do jej domu w limanowskim i tam, korzystając ze swojej popularności i kontaktów, zorganizowała solidne badania i leczenie.

Zaufanie i codzienna, systematyczna praca wkrótce dały dobre rezultaty. Pojawiły się dobre, nawet medalowe wyniki. Po niespełna roku był już medal mistrzostw świata junierek, potem dwa, a w następnym trzy. Zdarzać się zaczęły i inne dobre lokaty uzyskiwane w rywalizacji międzynarodowej. I wszystko to osiągnęły te zawodniczki, które ponoć nie miały niczego dobrego zwojować ...

Wiosną 2020 Wierietielny z uwagi na stan zdrowia zrezygnował z funkcji trenera. Jego miejsce zajął Słowak Martin Bajčičak, Justyna Kowalczyk została w sztabie trenerskim. Gwarantuje to kontynuację linii treningowej. Trener Wierietielny, choć oficjalnie już na emeryturze, to jednak codziennie bywa na treningach i służy swoim doświadczeniem. Mistrzostwa świata junierek i młodzieżowców (2021) znów przyniosły medale. Wiosną tego roku ów „medalotwórczy” układ: Kowalczyk i Wierietielny plus kadra młodych biegaczek narciarskich dobiegł jednak końca. Justyna Kowalczyk przeszła do Polskiego Związku Biathlonu, gdzie została dyrektorem sportowym.

\*\*\*





Justyna Kowalczyk biegnie po swój drugi złoty medal olimpijski, bieg na dystansie 10 km (Soczi, 2014)



Ceremonia kwiatowa medalistek biegu na 10 km.  
Pośrodku: złota medalistka Justyna Kowalczyk (Soczi, 2014)

cją igrzysk przyniosła odrzucenie projektu ZIO 2022 przez większość krakowian uczestniczących w referendum.

W ten sposób nie trafiły do Krakowa znaczne pieniądze na modernizację miejskiej infrastruktury komunikacyjnej i na wiele innych inwestycji potrzebnych mieszkańcom. Miasto część tych zamierzeń wykonało jakiś czas później, lecz już z własnych środków finansowych, nie zaś zewnętrznych, rządowych, unijnych czy z MKOl-u. Czy Tomasz Leśniak zdaje sobie z tego sprawę? Mieszkańcy Krakowa, niestety ponieważ, przestali mu ufać. Najlepiej świadczą o tym jego porażki podczas kolejnych wyborów – prezydenckich (2014) i europejskich (2019).



Przed złożeniem w MKOl wniosku aplikacyjnego „Kraków 2022”.  
Od lewej: wiceprezydent Krakowa Magdalena Sroka, przewodnicząca  
Komitetu Kandydatury Jagna Marczułajtis-Walczak, dyrektor PKOl  
Iwona Łotysz (przed siedzibą MKOl, Lozanna, marzec 2014)



Dyrektor Sportowy MKOl Gilbert Felli otrzymuje wniosek aplikacyjny  
(Bid Book) od przewodniczącej Komitetu Kandydatury „Kraków 2022”  
Jagny Marczułajtis-Walczak. Z lewej: dyrektor ds. miast kandydujących  
MKOl Jacqueline Barrett (siedziba MKOl, Lozanna, marzec 2014)



## Małżeństwo sportu olimpijskiego z TV

Międzynarodowy Komitet Olimpijski z roku 1976 (IO w Montrealu) i ćwierć wieku później dzieli finansowa przepaść. Ten dawny w porównaniu z tym późniejszym wygląda jak ubogi krewny. Czyżby MKOl w jakiś potajemny sposób dorobił się milionów? A może odnalazł ukryte skarby? Nic z tych rzeczy. MKOl stał się jedną z bogatszych instytucji świata wcale nie potajemnie i nie za sprawą jakichś ukrytych skarbów.

Przyczyną były zmiany, jakie nastąpiły od czasu objęcia w 1980 roku sterów Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego przez Juana Antonia Samarancha. Najważniejsza polegała na odejściu od zasady udziału w IO tylko sportowców-amatorów. W konsekwencji zaczęła postępować profesjonalizacja i komercjalizacja igrzysk olimpijskich, które budziły oburzenie i sprzeciw wśród tych, co trwali wyłącznie przy szlachetnych marzeniach, wyobrażeniach sięgających niedościgłych ideałów.

Trzeźwo spoglądający na sportową rzeczywistość filozof pisze:

” Nie ma wątpliwości, iż do sportu lgnie *a priori* niemal cały Eden wzniosłości moralnej, szlachetności obyczajów, charakterologicznej i estetycznej urody. Utrudniony dostęp zdają się mieć natomiast rozmaite przejawy negatywnej strony natury człowieka. W sporcie realnym, w coraz większym stopniu przynależnym do sfery życia społecznego, musimy jednak brać pod uwagę przede wszystkim to, co jest, a nie tylko to, co być powinno<sup>130</sup>.

Sport, igrzyska olimpijskie końcowych dekad XX wieku zbliżyły się do zjawisk o charakterze ekonomicznym. Pojawiły się więc w odniesieniu do nich takie pojęcia, jak: produkt, sprzedaż, kupno, marketing. Sponsoring sportowy stał się jednym z najbardziej efektywnych i najczęściej stosowanych narzędzi promocji znaków i symboli wszelakich produktów bądź usług.

Dodajmy jeszcze jeden charakterystyczny element współczesności – masowe media z dominującą telewizją – i mamy pełny obraz obecnej sytuacji i zmieniających się tendencji dotyczących sportu olimpijskiego.

Sięgnijmy do konkretów, chociażby do kwot, jakimi MKOl dotował organizację ZIO w latach 2006 oraz 2022. Podczas tych pierwszych było to 415 milionów dolarów, w przypadku drugich – już 880 milionów dolarów, a więc przeszło dwa razy więcej! Wzrost ten odbył się przy znacznym udziale telewizji.

Miała ona swój debiut już w roku 1936 podczas berlińskich igrzysk (był on wówczas ograniczony do przekazu kablowego do dwiętnastu odbiorników). W 1956 zarejestrowany na taśmie filmowej obraz z zawodów w Melbourne wędrował samolotem do Europy i dopiero potem do sieci telewizyjnej. Dopiero cztery lata później w trakcie igrzysk w Rzymie (1960) pojawił się bezpośredni przekaz telewizyjny z zawodów. Wtedy z olimpijskimi transmisjami wystartowała także polska telewizja.

Szmat czasu upłynął od tamtych zawodów, ale telewizyjny obraz bosonogiego Etiopczyka Abebe Bikila, samotnie biegnącego wieczornymi ulicami Rzymu, w blasku latarni i pochodni, po zwycięstwo w maratonie, nadal tkwi w mojej pamięci. Wtedy, w 1960 roku, literacka „Astoria” nie miała jeszcze odbiornika telewizyjnego. Był natomiast w największym w tej okolicy domu wczasowym, w „Przystani”, a tam pracowali rodzice dwóch braci, Polka i Ewka. Starszy, Polek, bardziej zainteresowany górami niż sportem, z rzadka oglądał transmisje z rzymskich igrzysk olimpijskich. Natomiast Ewek nie przepuszczał żadnej. Dzięki niemu mieliśmy najlepsze miejsca siedzące, w pierwszym rzędzie. Gdy zjawiał się komplet wczasowiczów z „Przystani” lub z sąsiednich domów FWP, siadaliśmy na podłodze i też z niecierpliwością czekaliśmy na transmisję z igrzysk. Ciekawe jest to, że telewizja miała swój olimpijski debiut w tym samym roku (1960) co i w wielkiej polityce. W tym drugim przypadku mam na myśli transmisję debaty dwóch kandydatów do fotela prezydenta USA, Johna Kennedy’ego i Richarda Nixona. Zwycięstwo Kennedy’ego w debacie oglądanej przez miliony widzów, jak się uważa, otworzyło mu drogę do prezydentury.

Igrzyska w Rzymie transmitowane były przez telewizję jeszcze w wersji czarno-białej. Przekaz kolorowy, choć wynaleziony cztery dekady wcześniej (1928) przez Szkota Johna Logie Bairda, zaistniał w olimpijskim przekazie dopiero podczas zimowych igrzysk odbywających się w Grenoble (1968). Obok tras narciarskich pojawiły się wówczas wielkie jak szafy kamery, płatanina kabli i w efekcie do odbiorników po raz pierwszy popłynął kolorowy obraz zmagania sportowców. Zmiana ta spowodowała znaczny wzrost liczby widzów.

Techniczne możliwości telewizji: wizualizacja, symultaniczność, powtarzalność, sprawiły, że stała się ona nie tylko biernym przekaznikiem widowiska sportowego, lecz także jego współkreatorem. Przed telewizorami zasiadać zaczęła milionowa

Wydawnictwo BOSZ  
BOSZ Szymanik i wspólnicy spółka jawna  
38-722 Olszanica 311  
Biuro: ul. Przemysłowa 14, 38-600 Lesko  
tel. +48 13 469 90 00  
fax +48 13 469 61 88  
biuro@bosz.com.pl  
www.bosz.com.pl

**BOSZ**

Zobacz także  
inne tytuły  
Wydawnictwa Bosz



Najwyższa jakość, elegancja i styl

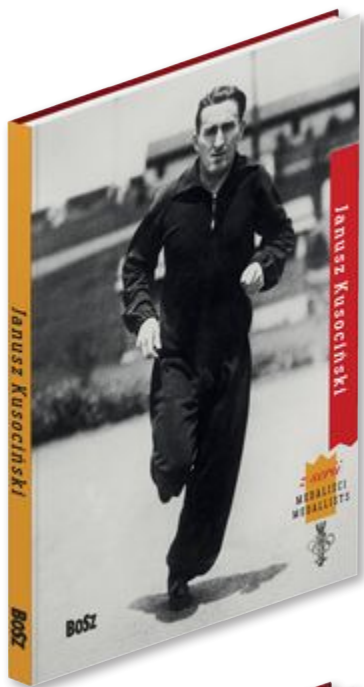
# BOSZ

## LUKSUSOWE

ALBUMY WYDAWNICTWA



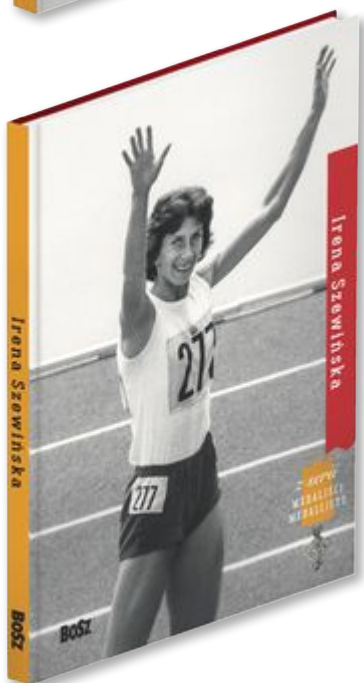
Dzieła, które się nie starzeją...



### Janusz Kusociński

Pierwszy minialbum z nowej serii *Medaliści*, której bohaterami będą wybitni polscy sportowcy, poświęcony został osobie Janusza Kusocińskiego (1907–1940), mistrza olimpijskiego w biegu na 10 tysięcy metrów, wicemistrza Europy w biegu na 5 tysięcy metrów, rekordzisty świata w biegach na 3 tysiące metrów i 4 mile oraz dziesięciokrotnego mistrza Polski, który został rozstrzelany przez hitlerowców podczas drugiej wojny światowej. Jego krótką i tragiczną, ale także bogatą historię przedstawił na łamach niniejszej książki ceniony dziennikarz sportowy, Stefan Szczepłek.

150 × 200 mm • 64 strony • 62 ilustracje • oprawa twarda • PL-EN

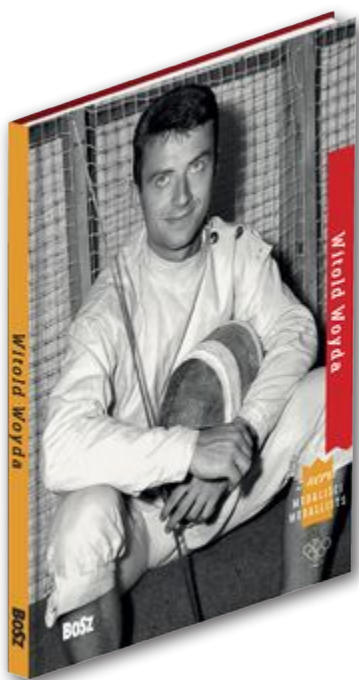


### Irena Szewińska

Kolejny minialbum w serii o najstynniejszych polskich sportowcach poświęcony jest Irenie Kirszenstein-Szewińskiej, trzykrotnej mistrzyni olimpijskiej, siedmiokrotnej medalistce igrzysk, pięciokrotnej mistrzyni Europy oraz szesnastokrotnej rekordzistce świata. Szewińska czterokrotnie triumfowała w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na 10 najlepszych sportowców Polski. Była również prezesem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki (1997–2007), wiceprezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz członkiem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (1998–2018).

Wstęp Stefana Szczepłka i starannie wyselekcjonowane fotografie z Muzeum Sportu i Turystyki z pewnością przybliżą postać i karierę sportową tej znakomitej lekkoatletki.

150 × 200 mm • 64 strony • 62 ilustracje • oprawa twarda • PL-EN



### Witold Woyda. Medaliści

Trzecim po Januszu Kusocińskim i Irenie Szewińskiej bohaterem serii *Medaliści*, powstającej we współpracy z Polskim Komitetem Olimpijskim, jest Witold Woyda (1939–2008) – wybitny polski szermierz, dwukrotny – indywidualny i drużynowy – złoty medalista igrzysk olimpijskich z Monachium (1972). Na wcześniejszych olimpiadach drużynowo zdobył brązowy medal (Meksyk, 1968), a indywidualnie wywalczył srebrny (Tokio, 1964). Życiorys sportowca, podobnie jak w przypadku poprzednich tytułów, przybliżył ceniony dziennikarz sportowy Stefan Szczepłek, a warstwę tekstową uzupełniają wyjątkowe fotografie ze zbiorów Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

150 × 200 mm • 64 strony • 62 ilustracje • oprawa twarda • PL-EN





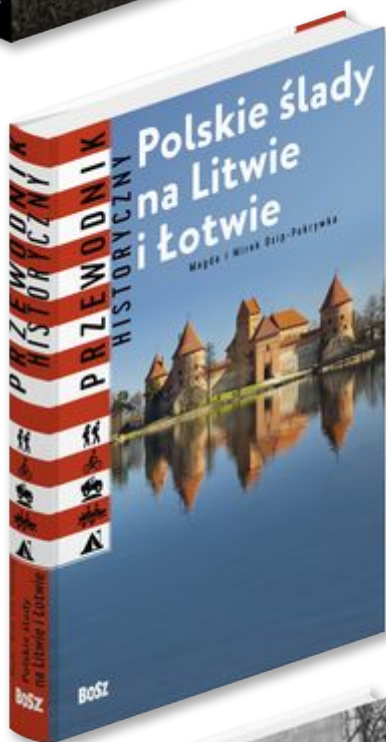
## Z radości życia. Halina Konopacka

Niezwykle interesująca, obszerna biografia Haliny Konopackiej – znakomitej sportsmenki, która podczas rozgrywanych w 1928 roku w Amsterdamie Igrzysk IX Olimpiady zdobyła dla Polski pierwszy złoty medal olimpijski w rzucie dyskiem.

Była 56-krotną rekordzistką Polski i 26-krotną mistrzynią Polski w kilku konkurencjach: pchnięciu kulą, rzucie dyskiem, rzucie oszczepem, skoku wzwyż, trójboju, pięcioboju oraz sztafetach, a także 7-krotną rekordzistką świata.

Piękna i utalentowana Konopacka podbijała serca nie tylko imponującymi osiągnięciami sportowymi, ale również artystyczną wrażliwością, której wyraz dawała w tworzonej przez siebie poezji. Jej wiersze publikowane były w najważniejszych czasopismach poetyckich, takich jak „Skamander” i „Wiadomości Literackie”, obok twórczości m.in. Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Kazimierzy Iłłakowiczówny. Stała bywalczyni warszawskich salonów, miłośniczką mody, należała do śmietanki towarzyskiej przedwojennej Polski.

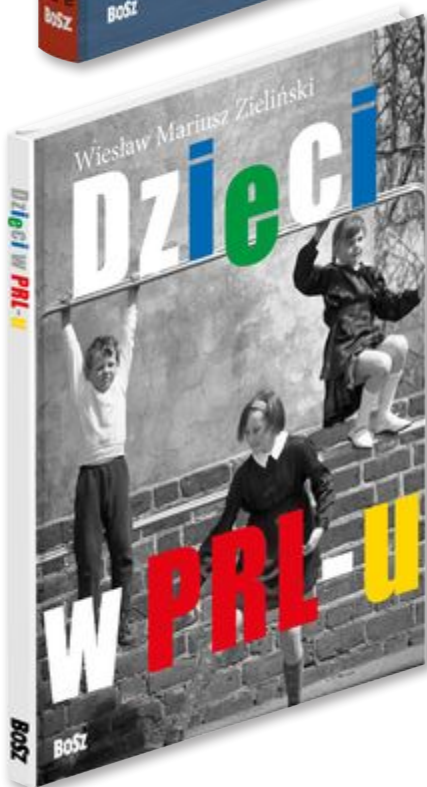
210 × 250 mm • 256 stron • 146 ilustracji • oprawa miękka • PL



## Polskie ślady na Litwie i Łotwie. Przewodnik historyczny

*Polskie ślady na Litwie i Łotwie* to bogato ilustrowany autorski przewodnik, zapraszający czytelnika do podróży po terenach dawnych Inflant, Żmudzi, Litwy i Suwalszczyzny. Magda i Mirek Osipowie, oprowadzając po wspomnianych regionach, opisują historię i topografię najważniejszych miast, m.in. Wilna czy Kowna, opowiadają legendy o lokalnych bohaterach oraz przywołują istotne wydarzenia historyczne, takie jak potop szwedzki, powstanie styczniowe i kampania łatgalska. Książka ta niewątpliwie przyda się wszystkim, którzy zamierzają zwiedzić piękne nadbałtyckie tereny. | Współfinansowane przez MKiDN/NPRC.

165 × 235 mm • 304 strony • 356 ilustracji • oprawa twarda • PL



## Dzieci w PRL-u

*Dzieci w PRL-u* to album zawierający niezwyklej urody fotografie dziecięcego świata w okresie PRL-u. Autor zdjęć – Wiesław Mariusz Zieliński – opowiada o tym magicznym okresie życia, przypominając niezwykle świat dziecka zwłaszcza tym, których dzieciństwo przypadło na lata 60. i 70. XX wieku. Pokazuje przestrzenie i miejsca, w których nie brakowało otwartości na świat, dziecięcej wyobraźni, nauki tworzenia więzi i budowania relacji międzyludzkich, ale także codziennych obowiązków. Książka opatrzona jest wstępem autorstwa Filipa Łobodzińskiego.

210 × 280 mm • 144 strony • 228 ilustracji • oprawa twarda • PL



**BOSZ**  
*art*

## **DRUKARNIA ARTYSTYCZNA**

Kierując się wieloletnim doświadczeniem wydawniczym oraz wychodząc naprzeciw oczekiwaniom klientów, stworzyliśmy dział BOSZart, zajmujący się reprodukowaniem dzieł polskich artystów. Najwyższej klasy drukarka wielkoformatowa (Epson p9000) zapewnia dokładne odwzorowanie i nasycenie barw. Drukujemy, używając tylko oryginalnych, nietoksycznych tuszy pigmentowych na bazie wody. Nie używamy szkodliwych farb solwentowych.

Drukujemy na papierach: powlekanych, niepowlekanych, samoprzylepnych, fotograficznych oraz na płótnie, które na życzenie naciągamy na krosno (blejtram).



**Jesteśmy wyłącznym producentem reprodukcji dzieł Tamary Łempickiej, Zofii Stryjeńskiej oraz Zdzisława Beksiańskiego na płótnie.**

Zapraszamy do zapoznania się pełną ofertą drukarni na naszej stronie internetowej:

**WWW.BOSZART.PL**